

Jakub Wydra  <https://orcid.org/0000-0002-0970-7315>

Uniwersytet Jagielloński

e-mail: jakub.wydra@student.uj.edu.pl

OPOWIADANIE

Źródła finansowania publikacji / Funding acknowledgements: brak źródeł

Polityka open access / OA policy: CC BY 4.0

Informacja o konflikcie interesów / Conflict of interest: brak konfliktu interesów

Sugerowane cytowanie artykułu: Wydra Jakub (2022). Będzie tylko gorzej. *Zarządzenie w Kulturze*, 23(4), 409–414.

Laboratoria kultury współczesnej 1
2022, 23(4), s. 409–414

doi: 110.4467/20843976ZK.22.028.17260
www.ejournals.eu/Zarzadzanie-w-Kulturze

Dźwięk budzika z trudem przebił się do świadomości Max. Z czymś, co tylko z braku lepszego określenia można nazwać westchnięciem, wyciągnęła rękę spod koca i sięgnęła po wyjąty telefon. Była 6:30. Czas do pracy.

Chwilę później była już w starej, stęchłej windzie swojego postkomunistycznego bloku. To właściwie cud, że skrzypiący mechanizm wciąż działa – pomyślała, czekając, aż ciężkie drzwi wypuszczą ją z klaustrofobicznego piekła. Za nimi czekał znajomy widok: szara klatka schodowa, klejące się do butów schodki, brudne szklane drzwi i wreszcie świeże poranne powietrze. Właściwie to tylko poranne, bo uczucie świeżości wynikało jedynie z kontrastu – miasto znane było z regularnego przekraczania limitów smogu i spalin.

Wsiadła do autobusu, by zaraz potem przesiąść się na tramwaj. Teraz, po zakończonych remontach, dotarcie do pracy wymagało od niej jedynie dwóch przesiadek. I krótkiego spaceru po zgentryfikowanej okolicy, gdzie wszystko było czyste i lśniące. A każdy pieprzony spacerowicz ze swoim pieprzonym pudełkiem wydawał się dokładnie na swoim miejscu.

Może dlatego momentalnie zatrzymała się, gdy na elewacji jednego z ceglanych apartamentowców zobaczyła czerwony napis: NO FUTURE. Jej twarz chwilowo rozbłysła; myśli zebrały się w coś na kształt podziękowania dla nieznanego graficjarza. Ulga nie trwała jednak długo. Max ruszyła przed siebie, by zrobić kilka ostatnich kroków i przez boczne wejście dostać się do budynku o gargantuicznej bryle, gdzie mieściła się główna siedziba zatrudniającej ją firmy.

Przekraczając drzwi, zastanawiała się, dlaczego właściwie ciągle tu przychodzi. Po co mi to miejsce, skoro jedyne, co stąd wynoszę, to marna pensja? No, tak naprawdę to nie taka marna, ale czy nie dostałabym jej gdziekolwiek indziej? Tam może robiłabym cokolwiek sensownego? Może lepiej zarabiać mniej, lecz z pasją? Mieć czas na podróże? Ale co ze zbliżającym się kryzysem? Nie lepiej odłożyć trochę pieniędzy, żeby potem móc spokojnie się przebranzowić? A może po prostu znaleźć

Otrzymano/Received: 15.12.2022

Zaakceptowano/Accepted: 20.12.2022

Opublikowano/Published: 30.12.2022

czas (tak, pewnie w tych wszystkich wolnych chwilach, które przecież masz) na więdnącą karierę akademicką, odesłać ten zaległy artykuł, który obiecała oddać do numeru podsumowującego rok? Boże, w końcu deadline już chyba w tym tygodniu?

Wciąż wybudzając się z ponurych rozmyślań, Max zanurkowała do swojego biurka. Rozsiadając się wygodnie w ergonomicznym krześle, rozgarnęła papiery i włączyła laptop, zanurzając się w nieprzeczytanej korespondencji i ostatnich powiadomieniach na służbowych kontaktach.

Skupiona na sprawdzaniu interpunkcji w „ważnym” mailu, prawie spóźniła się na spotkanie działu. Właściwie sama nie do końca wiedziała, czemu ma brać w nich udział – ale mimo wszystko stanowiły jakąś rozrywkę. Zawsze to coś. Jak co tydzień podniosła swój laptop i ruszyła do sali konferencyjnej, gdzie spędziła kolejne godziny. Po spotkaniu lunch, najlepiej jak najszybciej, żeby nie dosiadł się do niej nikt z księgowości. Potem kolejne godziny odpisywania na maile, dzwonienia do klientów i small talku z kolegami w open spejsie. Im dalej w popołudnie, z tym większą niecierpliwością odliczała minuty do wybicia szesnastej. Gdy tylko wskazówki zegara wskazały upragnioną porę, Max zerwała się z krzesła i nie odwracając się, ruszyła do wyjścia.

„NO FUTURE” zniknęło, dokładnie zamalowane wciąż lśniąca wilgocią, ciemną farbą. Czyli może jednak mamy cień szansy – mruknęła pod nosem Max, mijając kolejnego idealnego pieska ze swoim idealnym właścicielem.

W drodze do domu zahaczyła o osiedlowy sklep. Jeden z tych osiedlowych sklepów ze ścianami dziwnie przypominającymi blachę falistą i z kratami w nielicznych oknach. W środku uderzyła ją fala gorąca – dźwięki zamieniły się we wspólny szum, a ciało spowiła ciężkość. Max oparła się o sklepową półkę. Ta praca kiedyś mnie wykończy – pomyślała, próbując uspokoić oddech – dziś muszę iść spać wcześniej.

Powoli ruszyła dalej, zgarniając z półek kolejne opakowania. Kierując się do kasy, zatrzymała się przed działem z alkoholami. Jedno czerwone wino? No ale cały ten cukier? I alkohol, największa trucizna? Będę pić i będę sobie to wypominać. Ale może przynajmniej się odprężę, wyłączę. Takie małe coś dla siebie? Miniprezent? Dla relaksu? Właściwie czemu nie. Przetrwalam dzisiejszy dzień, więc zasłużyłam. Szybko sięgnęła po butelkę wina, w pełni świadoma, że każdy łyk będzie kosztował ją falę wyrzutów sumienia. Każdy łyk to dodatkowe kalorie, ale właściwie czy każde jedzenie nie jest kaloryczne? Całe życie chłoniemy kalorie, całe życie tworzymy problem, który nieustannie poszukuje rozwiązania.

Powrotny spacer z siatkami pełnymi zakupów trwał tak długo, że zaczęła żałować dodatkowego ciężaru szklanej butelki. Na szczęście drzwi do klatki, a chwilę później do windy przytrzymał starszy sąsiad. Uśmiechnięty, zagadnął:

– Dziś w planach jakieś świętowanie?

– Niby tak, ale tak naprawdę jeszcze praca, bo wie pan, jak to teraz jest: człowiek skończy jedną, a potem trzeba jeszcze tekst oddać, na maila odpowiedzieć.

Pełna zakłopotania cisza wypełniła klitkę. Winda sunęła w górę wolniej niż zazwyczaj. Na jej piętrze mężczyzna niezręcznie pomachał na pożegnanie, a Max szybko ruszyła do swojego mieszkania. Wypakowała zakupy, zjadła kolację, otworzyła wino. Przewyciężając senność, włączyła służbowy komputer. Nim się zorientowała, było grubo po północy. Pora spać. I pić wodę z elektrolitami, żeby następnego dnia jakkolwiek funkcjonować. Resztką sił zerwała się, by umyć zęby. Zaraz potem już spała.

Dźwięk budzika z trudem przebił się do świadomości Max. Z ciężkim westchnięciem wyciągnęła rękę spod koca i sięgnęła po wyjący telefon. Była 6:30. Czas wstawać do pracy.

Chwilę później była już w starej windzie swojego postkomunistycznego bloku. Czekając, aż ciężkie drzwi wypuszczą ją z klaustrofobicznego piekła, poprawiała nierówno zawiązane buty. Szybko wyskoczyła na szarą klatkę schodową, klejąc się schodki i wreszcie świeże poranne powietrze. Właściwie to tylko poranne, bo uczucie świeżości wynikało jedynie z kontrastu – miasto znane było z regularnego przekraczania limitów smogu i spalin.

Wsiadła do autobusu, by następnie przesiąść się na pierwszy z dwóch tramwajów. Choć tyle nowego, że po zakończonych remontach dotarcie do pracy wymagało od niej mniej przesiadek. I krótkiego spaceru po zgentryfikowanej okolicy, gdzie wszystko było czyste i lśniące. A każdy wielki SUV mógł zostać obsikany przez jednego z tych przeklętych, śnieżnobiałych pudelków. Przeskakując przez kałużę, dziewczyna ruszyła, by zrobić kilka ostatnich kroków i dostać się do budynku o brunatnobrązowej bryle, gdzie główną siedzibę miała jej firma.

Przekraczając drzwi, zastanawiała się, dlaczego właściwie ciągle tu przychodzi. Mogłaby rzucić to miejsce, które nie dawało jej nic poza zmęczeniem, złością i nie taką złą pensją? No, tak naprawdę to nie taką wielką, dostałabym ją przecież gdziekolwiek indziej. Tam może robiłabym cokolwiek sensownego? A może lepiej zarabiać mniej, lecz z pasją? Mieć czas na podróże? Ale co ze zbliżającym się kryzysem? Nie lepiej odłożyć trochę pieniędzy, żeby potem móc spokojnie się przebranżowić? A może po prostu znaleźć czas (tak, pewnie w tych wszystkich wolnych chwilach, które przecież masz) na wędną karierę akademicką, skończyć ten przeklęty artykuł, którego wczoraj nie potrafiła celnie podsumować? Boże, a na kiedy w końcu ten deadline?

Wciąż wybudzając się z rozmyślań, Max zanurkowała do swojego biurka. Rozsiadając się wygodnie w ergonomicznym krześle, rozgarnęła papiery i włączyła laptop, zanurzając się w nowej korespondencji i ostatnich powiadomieniach na służbowych kontaktach.

Skupiona na sprawdzaniu danych na zaległej fakturze, prawie spóźniła się na spotkanie z klientem. Właściwie sama nie do końca wiedziała, czemu to ona go obsługuje – ale mimo wszystko taki obowiązek. Zawsze coś nowego. Podniosła swój laptop i ruszyła do sali konferencyjnej, gdzie spędziła kolejne godziny. Po rozmowie lunch, najlepiej jak najszybciej, żeby nie dosiadł się do niej nikt z księgowości.

Potem kolejne godziny odpisywania na maile, dzwonienia do klientów i small talku w open spejsie. Im dalej w popołudnie, z tym większą niecierpliwością odliczała minuty do wybicia szesnastej. Gdy tylko wskazówki zegara wskazały upragnioną porę, Max zerwała się z krzesła i ruszyła do wyjścia.

Siedząc w tramwaju, sięgnęła po telefon, by przygotować się na spotkanie ze swoją przyjaciółką, współzałożycielką fundacji. Od tygodni były umówione w jednej z modnych, co-workingowych kawiarni. Miały ustalić, co dalej z rozpoczętym projektem, jak rozplanować budżet. Okazja nie była taka, bo stypendium, które udało im się wywalczyć, było warte ponad 80 tysięcy. Oczywiście, jedynie jego część mogła zostać przeznaczona na wynagrodzenia, jednak dla Max bardziej wartościowa była sama możliwość rozwoju i kontynuacji artystyczno-naukowych działań.

Kawiarnia była przyjemną, cichą przestrzenią. Przy zielonej herbacie pracowało się wyśmienicie. Zresztą projekt był spełnieniem jej marzeń, oderwaniem od przyziemności pracy z jednoczesnym gwarantem dochodu. Gdyby nie jego tymczasowość, pewnie pomógłby w podjęciu decyzji o rzuceniu pracy. Trochę brakowało jej odwagi, trochę pewności siebie, dość, że zadeklarowała zaangażowanie jedynie w weekendy i popołudnia. A przynajmniej teraz, póki nie odda tekstu i nie wykończyła zaległego urlopu.

Droga powrotna do domu upłynęła na snuciu marzeń. Projektowaniu badań. Wyobrażaniu sobie rozmów, pracy z ludźmi. Rozmarzona Max prawie zapomniała wysiąść na nowym przystanku. Wszystko przez te remonty, trudno przyzwyczaić się do rozkładów i tras autobusów. Trudno się oswoić z nową rzeczywistością; ekosystem miasta wydawał się ostatnio szybszy od niej.

Drzwi do klatki schodowej były mocno zatrzaśnięte. Max musiała siłować się z nimi chwilę, zanim, klnąc pod nosem, udało jej się dostać do środka. Szybka kolacja, prasowanie ubrań, nowy odcinek serialu o podróżach w czasie. Nim się zorientowała, było grubo po północy. Pora spać. Z trudem podniosła się do łazienki, by umyć zęby. Zaraz potem już spała, śniąc niestworzone historie o tunelach czasoprzestrzennych.

Dźwięk budzika przebił się do świadomości Max. Sięgnęła po wyjąty telefon. Była 6:30. Czas do pracy.

Chwilę później była w windzie. Na parterze czekał znajomy widok: szara klatka schodowa, klejące się do butów schodki, brudne szklane drzwi. Poranne powietrze było pełne mgły, której gęsty kolor przypominał o swoim nienaturalnym składzie chemicznym.

Wsiadła do autobusu, by następnie przesiąść się na pierwszy z dwóch tramwajów. Po remontach jej podróż do pracy trwała nieco krócej. Nieprzepełnione pojazdy dawały też szansę, by usiąść i poczytać, co stanowiło dla Max intelektualne wybawienie.

Szybki smogowy marsz, złowrogie spojrzenia psów-spacerowiczów. Wreszcie Max dostała się do budynku, gdzie główną siedzibę miała jej firma.

Przekraczając drzwi, zastanawiała się, dlaczego właściwie ciągle tu przychodzi. Po co mi to miejsce? Mogłabym przygotowywać kolejne wnioski, kolejne projekty,

kolejne badania. Jedyne, co stąd wynoszę, to marna pensja. Mam jakieś oszczędności, może dam radę. Ale co ze zbliżającym się kryzysem? Zwalnianie się teraz nie jest zbyt rozsądne. Cholera, muszę przecież jeszcze oddać artykuł, to już dziś? Czy jednak jutro?

Max zanurkowała do swojego biurka. Rozsiadając się w ergonomicznym krześle, włączyła laptop, zanurzając się w nieprzeczytanej korespondencji i powiadomieniach na służbowych kontaktach.

Dzień włókł się niemiłosiernie. Faktury, maile, telefony. Dziwne kampanie, nietypowe oczekiwania klientów. A w dodatku, jak na złość, księgowość potwornie długo okupowała biurową kuchnię. Popołudnie upłynęło jej na naprzemiennym odświeżaniu Facebooka, Twittera i zerkaniu na zegar. Im później, z tym większą niecierpliwością odliczała minuty do wybicia szesnastej. Gdy tylko wskazówki zegara wskazały upragnioną porę, nie odwracając się, ruszyła do wyjścia.

Na zewnątrz padał deszcz. Max pobiegła na przystanek, przeklinając swoje skutkujące brakiem parasola nierozgarnięcie. Zanim wsiadła do tramwaju, była całkowicie przemoczona. W dodatku podróż trwała długo. Gdy zrezygnowana, mokra i zła wysiadła wreszcie na swoim przystanku, zza chmur wyjrzały pierwsze w tym dniu promienie słońca.

Na drzwiach klatki schodowej wisiała mała kartka z wielkim napisem: „UWAGA. AWARIA WINDY!”. No tak – pomyślała Max – tylko tego dziś brakowało. Ze złością szarpnęła za drzwi i ruszyła w mozolny marsz na siódme piętro. Klatka schodowa była ciemna, przesiąknięta zapachem stęchlizny. Wraz z każdym piętrem i każdym krokiem robiło się jednak jaśniej. Zasapana, z uśmiechem triumfu weszła do domu.

Niewiele myśląc, ruszyła do łazienki i wskoczyła pod prysznic, który zamienił się w długą kąpiel. Już zrelaksowana, wyciągnęła laptop. Poprawiając wniosek projektowy, zastanawiała się, czy nie powinna pójść spać później, czy nie oddać tekstu jeszcze dziś. Tylko to podsumowanie. Może jednak zabrać się za nie w lepszy dzień? Dziś może nic z tego nie wyjść. Zresztą jest już tak późno...

Dźwięk budzika przebił się do świadomości Max. Dziewczyna szybko sięgnęła po wyjący telefon. Była 6:30. Czas do pracy.

Chwilę później była już na schodach. Podróż w dół trwała zaskakująco szybko, mimo przytłaczającego brudu, szarości i nieprzyjemnego zapachu. Na parterze czekał znajomy widok: klejące się schodki, szklane drzwi z resztką zerwanej kartki i świeże poranne powietrze. Właściwie to tylko poranne, bo uczucie świeżości wynikało jedynie z kontrastu.

Wsiadła do autobusu, by następnie przesiąść się na pierwszy z dwóch tramwajów. Po krótkiej podróży i dwóch przesiadkach była na miejscu. Wsiadając, zaplątała się o smycz psa, którego właściciel wgapił się w ekran swojego smartfona.

Zdenerwowana przekroczyła drzwi gargantuicznego budynku swojej firmy. Dlaczego te przeklęte psy są tu wszędzie? Nie mają lepszego miejsca do spacerowania? Ale nie, musi być blisko ich idealnych penthouse'ów. To przecież p r e s t i ż o w a

okolica. Tylko dlaczego w takim razie ja tak źle zarabiam, co? To znaczy, nie jest przecież źle. Ale mogłoby być lepiej. Mogłabym też robić coś sensownego. Coś znaczącego. Muszę rzucić to miejsce. Znaleźć cokolwiek innego. No, nie dosłownie cokolwiek, ale coś lepszego. Przecież dam radę, to po prostu nie jest łatwa decyzja. Ale co z tym kryzysem?

Wciąż wybudzając się z rozmyślań, Max zanurkowała do biurka. Rozsiadając się w ergonomicznym krześle, włączyła laptop i zanurzyła się w ostatnich powiadomieniach na służbowych kontaktach.

Nawet nie zdążyła znudzić się pracą, gdy musiała dołączyć do grupowego szkolenia z nowego systemu komunikacji wewnętrznej. Właściwie sama nie do końca wiedziała, czemu ma brać w nim udział – nawet nie dotyczyło to jej obowiązków. Ale właściwie nie miała wyjścia. No i zawsze to dodatkowa umiejętność. Po szkoleniu lunch, najlepiej jak najszybciej, żeby nie dosiadł się do niej nikt z księgowości. Potem kolejne godziny maili, rozmów i faktur. Im dalej w popołudnie, z tym większą niecierpliwością odliczała minuty do wybicia szesnastej. Gdy tylko wskazówki zegara wskazały upragnioną porę, Max zerwała się do wyjścia.

W drodze do domu zahaczyła o sklep. Jeden z tych osiedlowych sklepów ze ścianami przypominającymi blachę falistą i z kratami w oknach. Zgarniając z półek opakowania, układała sobie w głowie fragmenty podsumowania. Zamyślona, prawie nie dostrzegła uśmiechającego się do niej starszego sąsiada. Pomachała mu, dyskretnie zasłaniając sklepowy koszyk z butelką czerwonego wina.

Gdy tylko minęła kasę, zaczęła żałować zakupu. Nie dość, że to niezdrowe i kaloryczne, to jeszcze musi się teraz wdrapać na swoje piętro. Może chociaż dzięki temu rzuci alkoholowe kalorie? Zresztą skoro ten starszy typ daje radę, to czemu ja mam nie dać?

Zasapana, wypakowywała zakupy. Znad kolacji zerkała na prawie skończony tekst. Ostatnie poprawki, ostatnie wyłapanie błędów interpunkcyjnych. Nie była z niego zadowolona, nie podobał jej się metapoziom ostatnich fragmentów. Było to nieintencjonalne i raczej niepotrzebne dla całościowego znaczenia. Dodawało warstwę, o którą wcale tu nie chodziło.

Mimo wszystko zadowolona otworzyła wino. Wypiła kieliszek, zamykając laptop. Reszta wieczoru upłynęła jej na słuchaniu muzyki i patrzeniu przez brudne balkonowe okno. Życie w dole zdawało się nie zwalniać. Płynące samochody, dryfujące tramwaje. Nim się zorientowała, było grubo po północy. Pora spać. I pić wodę z elektrolitami, żeby następnego dnia jakkolwiek funkcjonować. Ostatkiem sił ruszyła, by umyć zęby. Chwilę później już spała.

Inspiracje

Mark Fisher, *Realizm kapitalistyczny. Czy nie ma alternatywy?*, Warszawa 2020.

David Graeber, *Praca bez sensu*, Warszawa 2019.

Nick Land, *Fanged Noumena*, Falmouth, UK 2011